PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU 27/44 Cena 30 gr.

GŁOS WARSZAWY

Rok III Warszawa, 20 czerwca 1944 r. № 47 (140)

BEZPŁODNE ŻALE — CZY DONIOSŁA DECYZJA?

Wydarzenia wewnętrznego życia Polski rozwijają się z żelazną, nieubłaganą konsekwencją. Sojusz zawarty przez Str. Ludowe z żywiołami reakcyjnymi był przez te ostatnie systematycznie wykorzystywany w tym celu, aby, za tym niewątpliwie wygodnym parawanem, prowadzić intensywne przygotowania do ujęcia w swe ręce władzy. Z chwilą, gdy, łamiąc naczelny postulat demokracji, zaczęto budować podziemny aparat państwowy metodami czystej biurokracji, w całkowitym oderwaniu od wszelkiego czynnika społecznego, za pomocą nominacji z góry, gdy tą samą metodą zaczęto rozbudowywać aparat wojskowy — Str. Ludowe nie mogło wytrzymać konkurencji. Wszak cały „wykwalifikowany aparat był właśnie sanacyjny. Chłopi w pojęciu swych własnych sojuszników byli potrzebni, aby dostarczyć ludzi, którymi sanacyjni starostowie i wojewodowie będą rządzili. Wojsku mogli dostarczać rekruta — oficerowie, chłopi - ludowcy nie byli sanacji potrzebni.

Obserwowaliśmy i sygnalizowaliśmy oddawna ten proces, wskazując, jak systematycznie spychane i odsuwane jest Str. Ludowe od decydowania o czymkolwiek w życiu wewnętrznym Polski. To samo Stronnictwo Ludowe, które jest w istocie jedynym masowym oparciem rządu londyńskiego, jedynym filarem, podtrzymującym krajową delegaturę. Spychanie to trwało tak długo, aż mimo woli i chęci swych kierowników, Str. Lud. znalazło się w opozycji wobec tych, którzy uznali siebie za czynnik „oficjalny," za jedynie prawną i legalną władzę w kraju.

Ostatni nr. jednego z naczelnych organów S. L. „Przez walkę do zwycięstwa" przynosi jawne stwierdzenie tego dramatycznego faktu. S. L., które przykrywało swym demokratycznym autorytetem najbardziej reakcyjne poczynania endo-sanac. aparatu delegatury, było zmuszone wreszcie wyznać to, co oddawna już było publiczną tajemnicą.

„Dostrzegamy — pisze organ S. L — w zachowaniu się i planowaniach niektórych organów Delegatury z ducha szlachetczyzny poczęte niezrozumienie, a nawet lekceważenie ludu... do najwyższego spotęgowania doprowadzone za czasów sanacyjnych."

„Zatruty duch elitaryzmu nie zniknął wraz z zawaleniem się pod ziemię reżimu sanacyjnego... podobny stosunek do ludu i jego spraw dostrzegamy nieraz w działalności organów centralnych, tymbardziej jeszcze terenowych"...

Pismo ludowcowe skarży się, iż aparat delegatury ma własną politykę, własne założenia i dążenia, nie uznaje nad sobą żadnego pana, nic sobie nie robi nawet z Rady Jedności, której „deklarację" traktuje poprostu, jako świstek papieru.

„Dla prasy rządowej nie istnieje sprawa chłopska, sprawa reformy rolnej, sprawa przebudowy ustroju społ.-gosp... sfery zachowawcze, których obrońcy zdaje się obsługują prasę oficjalną... „Deklarację" uważają poprostu za papier, potrzebny do zmylenia czujności ludu."

„Podziemni fachowcy od spraw przemysłu i handlu snują na lewiatańską modłę plany, wg. których kapitalizm miałby zostać zachowany w pełni, wraz z kartelami... nienaruszonym rozbójnictwem wolnogospodarczym i wyzyskiwaniem chłopów, robotników i całego społeczeństwa."

„W dziedzinie administracji wewnętrznej pokutuje tęsknota za rządami biurokratów, nierozumiejących społeczeństwa i jego żywotnych potrzeb." "Wypowiadając — kończy pismo — te cierpkie słowa pod adresem ozonników, robimy to nie dla przyjemności samej krytyki, ani też, by powodować rysy na jedności narodowej... lecz, by naprawić zło."

Wprawdzie przytoczone oskarżenia dalekie są od wyczerpania listy śmiertelnych grzechów, jakie popełnił przeciwko narodowi i demokracji aparat delegatury — na początek jednak, to dość dużo.

Stworzyła się sytuacja paradoksalna — najsilniejsze stronnictwo rządowe, mające swojego premiera, atakuje a p a r a t r z ą d o-

(Dokończenie na str. 4.)

WALKA I ŻYCIE WARSZAWY

Gorączka inwazyjna, pod znakiem której żyła ludność stolicy w ciągu ostatnich dni, powoli przechodzi. Entuzjaści zaczynają sobie zdawać sprawę, że inwazja, utworzenie frontu na zachodzie nie jest jakimś cudownym środkiem, który w kilka dni zakończy wojnę. Zaczynają rozumieć, że armie sprzymierzone przystąpiły do ciężkiej i krwawej walki, że do zakończenia wojny potrzeba jeszcze rozbić i zdławić broniące się konwulsyjnie Niemcy. W związku z tym stoją i przed nami, przed narodem polskim doniosłe zadania — udziału w tej ostatecznej walce w stopniu odpowiadającym naszym siłom i naszym możliwościom. Kłamstwem jeszcze raz okazały się twierdzenia prasy reakcyjnej, jakoby problem niemiecki został już całkowicie dla nas „rozwiązany," że całą uwagę powinniśmy skupić na innych sprawach. Problem niemiecki nie jest i nie będzie dla nas rozwiązany, dopóki krwawy but zajmował będzie choćby skrawek polskiej ziemi. Rozwiązywać ten problem, w solidarnym współdziałaniu z armiami mocarstw sprzymierzonych, winniśmy również i my sami.

W wielu punktach stolicy doszło do starć i walk między grupami podziemnymi i siłami okupanta. We czwartek dn. 15 czerwca przy ul. Żelaznej grupa bojowa dokonała napadu na konwój przewożący więźniów. Dn. 16 bm. na Wisłostradzie za Cytadelą samochód wojskowy został zaatakowany z auta osobowego. Wg. niepotwierdzonych pogłosek silny oddział polski zaatakował w pobliżu Rembertowa dwa samochody żandarmerii i wysiekł wszystkich z broni automatycznej.

W Warszawie w ostatnich dniach pojawiła się na ulicach znowu większa ilość patroli, zatrzymujących i rewidujących przechodniów. Na Pl. Krasińskich żandarmi otoczyli tłum słuchający „szczekaczki."

O NERWOWOŚCI Niemców świadczy dobitnie następujący wypadek. W piątek dn. 16 w okolicach Żoliborza przejeżdżały dwa auta żandarmerii. W pewnym momencie dostrzegli żandarmi na działce szałas zbudowany przez dzieci, w którym bawiło się kilku chłopców w wieku 10-12 lat. Żandarmi przekonani widocznie, iż to siły podziemne okopały się przeciwko nim — otworzyli piekielny ogień z broni automatycznej i maszynowej. Na szczęście pod dachem szałasu zrobiony był dość głęboki dół, w którym przywarli chłopcy. Jedynie to ocaliło ich od śmierci.

JEDNO z pism podało, iż w czasie od 9 do 24 maja br. Niemcy zabili na ulicach Warszawy 60 mężczyzn, 8 kobiet i 3 dzieci. Nieznani sprawcy zabili w tym czasie 8 mężczyzn i 3 kobiety.

DN. 11 B. M. zostały nad Warszawą zrzucone ulotki, wzywające ludność do usunięcia się od mostów i obiektów kolejowych.

Z KRAJU

POLSKA KRAJ NIEPRZYJACIELSKI. Niemcy coraz wyraźniej występują wobec GG, jak w kraju, w którym toczą wojnę. Donosiliśmy już o tym, że w Lubelszczyźnie systematycznie bombardowane są wsie, obrzucane bombami burzącymi i zapalającymi. Ostatnie doniesienia mówią, iż samoloty niemieckie w biały dzień ostrzeliwują ludność wiejską na drogach, oraz przy pracy w polu. Donoszą o licznych ofiarach. Pod Włodawą zbombardowano pięć wsi, burząc i paląc dziesiątki budynków. Dopiero po takim lotniczym przygotowaniu przyjeżdża do wsi żandarmeria, niszcząc i paląc to, co jeszcze pozostało.

PODLASIE. Działania partyzanckie przybrały na sile. Partyzanci budują bunkry i linie obronne. Nastąpiło zjednoczenie działań wszystkich grup operujących na tym terenie. Od 1 do 25 kwietnia wysadzono 29 pociągów, uszkodzono 11 razy tory i mosty.

Na Podlasiu w ciągu 5 innych dni wysadzono 9 wojskowych pociągów. W okolicach Łukowa oddział partyzancki zniszczył bombowiec niemiecki, który przymusowo lądował.

BANDY NSZ, jak podaje agencja „Wieś," nakładają na chłopów kontrybucję. We wsi Sienciaszki (w siedleckim) nałożono na 20 chłopów kontrybucje po 3 tys. zł. W razie nie zapłacenia, oenerowcy wystrzeliwują, lub zabierają mu bydło i świnie.

CZYJA RĘKA. W kołach AK kolportowana jest ulotka, będąca ohydnym atakiem na PPR i „komunistów." Autorzy tej ulotki nawołują wprost do wyrzynania „komunistów," przybierając ton „urzędowy." Oto ciekawe ustępy:

"Na mocy prawa polskiego... organizacje PPR i Gwardia Ludowa (Armia Ludowa) są

nielegalne i niedozwolone i Polakom nie wolno do nich należeć. Komuniści z PPR i GL karani więc **już dziś** przez polskie władze wojskowe i cywilne, oraz będą karani po wojnie, jako zdrajcy Polski."

„Wszystkich bolszewickich agentów... chwytajcie i przekazujcie polskim władzom wojskowym — komendantom placówek i d-com oddz. leśnych."

Wiele wskazywałoby, iż jest to poprostu robota gestapo, lub też z jego ramienia NSZ, które „uznane" ostatnio przez wodzów AK prowadzą swą bandycką robotę w „imieniu władz polskich." Ale w takim razie, kto kolportuje to w szeregach AK? Czyżby współpraca AK z NSZ i ich gestapowskimi mocodawcami zaszła tak daleko? Dowództwo AK winno wyjaśnić tę sprawę.

ZE ŚWIATA

FRANCJA. Partyzanci francuscy przystąpili w wielu okręgach do działań na szeroką skalę. We wschodniej i środkowej Francji szereg miast znajduje się całkowicie pod ich kontrolą. W Wogezach oddział niemiecki liczący 2000 żołnierzy został zaatakowany i rozbity przez partyzantów. Francuzi wzięli 300 jeńców.

AMERYKA. Prof. Oskar Lange po powrocie z Moskwy złożył przedstawicielom prasy oświadczenie, w którym podał m. in., iż: 1). Armia Polska w Sowietach liczy obecnie 80000 żołnierzy. Do końca czerwca przewidziany jest wzrost do 100 tys. Armia wyposażona jest w najnowocześniejszy sprzęt techniczny. Wszystkich żołnierzy łączy idea wspólnej walki o demokratyczną Polskę. Jeżeli idzie o ustrój gospodarczy w Polsce, to naogół żołnierze wypowiadają się przeciwko kolektywizacji, za unarodowieniem wielkiego przemysłu i banków i za zachowaniem prywatnej inicjatywy w handlu.

2). Władze sowieckie nie wywierają żadnej presji ideologicznej na żołnierzy Armii Polskiej. Marsz. Stalin podkreślił jasno, iż naród polski sam będzie decydował o ustroju swego państwa.

3). Na terenie ZSRR istnieją 142 polskie szkoły, 42 domy dziecięce, 74 dziec. ogródki. W szkołach panuje duch patriotyczny. ZPP grupuje Polaków o różnych poglądach politycznych. Polacy w ZSRR są przekonani, że wyzwolenie Polski jest ściśle związane ze zwycięstwem Czerwonej Armii.

4). ZPP niema nic wspólnego z utworzeniem Krajowej Rady Narodowej, która powstała na terenie kraju i reprezentuje żywioły demokratyczne Polski.

WŁOCHY. Powstańcy włoscy w wielu okręgach głównie na północy przeszli do działań ofenzywnych na szeroką skalę. Opanowano całkowicie wiele północnych okręgów, oczyszczając je z Niemców i faszystów. W okolicy Rimini oddziały powstańcze atakują kolumny niemieckie.

GEN. DE GAULLE przybył na oswobodzony teren w Normandii. Witany entuzjastycznie przez ludność, wygłosił przemówienie w Bayeux. Gen. de Gaulle ślubował, iż wojska francuskie nie spoczną dopóki nie zapewnią suwerennej władzy francuskiej w całym kraju. Wojska francuskie walczyć będą u boku Aliantów do zupełnego rozbrojenia wroga.

MARSZ. STALIN na konferencji prasowej oświadczył dziennikarzom na temat inwazji: Zakrojone na szeroką skalę sforsowanie Kanału la Manche i lądowanie wojsk inwazyjnych zostało uwieńczone powodzeniem. W historii wojen nie było jeszcze tak potężnych, szeroko zakrojonych i śmiałych akcji, tak precyzyjnie i po mistrzowsku zrealizowanych wielkich planów wojennych.

JUGOSŁAWIA. Syn prem. Churchilla przebywający w kw. Tito oświadczył przedstawicielom prasy z terenów oswobodzonych: W czasie mego pobytu w Jugosławii widziałem ogrom zniszczeń i spustoszeń kraju, dokonanych przez Niemców. Widziałem nieopisane cierpienia ludności prześladowanej przez zbrodniczego okupanta. Ale widziałem również nieugiętą walkę, jaką prowadzi armia jugosłowiańska. Armia ta winna być przykładem dla wszystkich krajów okupowanych.

RUMUNIA. ROZKAZY znalezione u oficerów rumuńskich potwierdzają, iż w armii rumuńskiej szerzy się dezercja.

MIKOŁAJCZYK po odbyciu szeregu konferencji z prez. Rooseveltem, Hullem i Stetiniusem wyjechał z Waszyngtonu. W rozmowie z przedstawicielami prasy premier londyńskiego rządu oświadczył, iż spotkał się w Białym Domu z całkowitym zrozumieniem i poparciem dla spraw polskich.

PRZED wyjazdem z Waszyngtonu Mikołajczyk przyjął prof. Langego, który złożył mu obszerne sprawozdanie z podróży do Związku Sowieckiego.

(Początek na str. 1)

wy, prasę rządową, podkreślając, iż nie ma z nimi nic wspólnego, przyznając się, iż nie posiada na nie żadnego wpływu, charakteryzując je (stanowczo za łagodnie), jako reakcyjne, wrogie wobec własnych dążeń i postulatów. Nie jest to żadna rewelacja zresztą, stan ten obserwujemy od dawna, rewelacją jest jedynie przyznanie się ze strony przywódców S. L., iż polityka przyniosła im sromotną porażkę, że zostali poprostu wyprowadzeni przez reakcję w pole. Oni wnieśli kapitał, sanacja wniosła doświadczenie — dziś sanacja zbiera kapitały, doświadczenie zaś przypadło w udziale ludowcom.

Tak czy inaczej, jeśli przytoczone słowa wogóle coś znaczą, S.L. znalazło się w obozie toczącym walkę z delegaturą, tym samym zaś z jej odpowiednikami w rządzie londyńskim. I nic tu nie pomoże ratowanie pozorów. Przytoczony artykuł usiłuje oddzielić delegata od aparatu delegatury. Atak na delegata, który jest wszak v-premierem, byłby prostym atakiem na rząd londyński. To też autorzy uchylają przed delegatem czapki, zapewniają go o swym poparciu, pretensje mają „tylko" do jego aparatu. Jedno z dwojga — albo pan delegat jest słomianą kukłą, nie mającą nic do powiedzenia we własnym aparacie — albo jest wspólnikiem sanacyjnych knowań — w obu wypadkach osłanianie go jest popieraniem obecnego stanu rzeczy. Ktoś musi ponosić odpowiedzialność za oddanie całego aparatu podziemnego w ręce sanacyjnej reakcji! Tymczasem wodzowie S. L. pragną przekonać nas, iż nikt nie zawinił — ani Mikołajczyk, ani delegat, ani Str. Ludowe — poprostu „samo się tak zrobiło."

Jakkolwiek dzięki fałszywej polityce tych ugrupowań demokratycznych, które osłaniały ofenzywę reakcji, ta ostatnia wzmocniła się bardzo, zdobyła szereg kluczowych pozycji — to przecież nigdy nie jest zapóźno na przeciwdziałanie złu. Potrzeba tylko wyciągnąć wszystkie wnioski, jakie wypływają ze stwierdzenia obecnego stanu rzeczy. Stanowisko zajęte przez S. L., jakkolwiek pełne jest jeszcze załamań i niekonsekwencji, (jeszcze próbuje się odnaleźć dobre strony sanacyjnej prasy „oficjalnej" np. pochwały za jej stanowisko wobec okupanta i stosunków polsko-sowieckich — zakrawają na zwyczajne kpiny — przywódcy S. L. nie są chyba tak głupi, aby nie widzieć związku między tym, co zwalczają, a tym, co chwalą), mimo to jest zapowiedzią doniosłej rewizji dotychczasowej polityki. Pod tym względem dodatnio odbija od postawy WRN, który nie dostrzega żadnych niebezpieczeństw i uważa, że wszystko rozwija się po myśli socjalistycznych wodzów.

Wnioski narzucają się same — S. L. musi zerwać i to zerwać radykalnie, bez ukłonów i prysiudów, z dotychczasowym stanowiskiem, musi przestać osłaniać zbrodnie i przestępstwa, popełniane wobec interesów narodu polskiego. Jeśli wodzowie S. L. usprawiedliwują się, że nie mogą się cofnąć, bo „któż może przyjąć na siebie odpowiedzialność za kierowanie sprawą polską, gdyby od tego uchyliła się najliczniejsza warstwa w narodzie" — to tkwi w tym argumencie, jakieś smutne nieporozumienie. Albowiem nikt z obozu demokratycznego, kto poddawał krytyce politykę S. L. nie żądał, aby S. L. uchyliło się od tej roli, jaką wyznaczył mu układ sił społecznych w Polsce. Właśnie przeciwnie, żądano, aby Str. Lud. wzięło na siebie rzeczywistą odpowiedzialność, aby rzeczywiście stało się jedną z sił kierowniczych, nie zaś osłaniało i brało na swe barki nikomu prócz sanacji niepotrzebną odpowiedzialność za jej knowania.

Wysunięcie w tym samym nr. „Przez walkę do zwycięstwa" hasła konsolidacji obozu demokratycznego, stworzenia „wspólnego frontu demokratycznego," jest zapowiedzią nowej fazy w polityce S. L. Osławiona Rada Jedności wypełniła swą smutną rolę i zmarła śmiercią naturalną. Pierwsza wyrzekła się jej reakcja w chwili, kiedy wyczuła, że uzyskała wszystko, co uzyskać mogła.

Może na gruzach jednościowych fikcji powstanie wreszcie szeroki front, obejmujący wszystkie żywioły demokratyczne — powstanie jedyna siła zdolna zniweczyć plany endo-oenero-sanacji, zdolna odbudować demokratyczną i niepodległą Polskę. Stworzenie, scementowanie tej rozproszonej dotychczas siły jest naczelnym zadaniem dnia.

Z powodu braku miejsca wiadomości z frontów ukażą się w następnym numerze